Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi w **Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 295. **Kraków, Poniedziałek dnia 24 Października 1904 r.** **Rok XII.**

Powitanie prezydenta przez cechy.

Powitanie prezydenta przez cechy, które poniżej opisujemy, było poważną i sympatyczną manifestacją. Chrześcijańskie rękodzielnictwo, które upada pod brzemieniem podatków i żydowskiego współzawodnictwa, zwróciło się do głowy miasta z prośbą o opiekę i ochronę, — bo któż bardziej od burmistrza jest powołany do strzeżenia interesów polskiego mieszczaństwa? Z zadowolnieniem też stwierdzamy, że godząc się na ten obchód, uznał dr Leo, iż tradycje i przyszłość Krakowa wymagają, aby mu zachować, jak najstaranniej jego polski i chrześcijański charakter, a do tego właśnie służy utrzymanie i rozwój chrześcijańskiej organizacji naszych rękodzielników.

* * *

Powitanie w sali radnej.

W niedzielę o godzinie 11 przed południem w sali Rady miasta zebrał się poczet przeszło 150 starszych i delegatów cechowych, oraz członków Koła mieszczańskiego.

Stowarzyszenia cechowe z 30 berłami ustawiły się szeregiem przed trybuną prezydjalną, a po obu bokach szpaleru stanęli delegaci czeladzi rzeźniczej z mieczami tradycyjnymi.

Przybyłego prezydenta dra Lea powitał prezes Koła mieszczańskiego p. Piotr Kosobucki następującą przemową:

Mowa p. Kosobuckiego.

„JWP. Prezydencie! Ten liczny zastęp obywateli naszego miasta, zgromadzony w tej tu sali, a reprezentowany przez cechy krak. i Koła mieszczańskiego postanowił w dniu dzisiejszym złożyć życzenia nowo wybranemu prezydentowi naszego miasta.

Imieniem tychże przypadł mi zaszczyt powitać cię i złożyć ci życzenia JWielm. Panie Prezydencie!

Od kilku wieków, jak świadczą dokumenta cechowe w ścisłym związku przestawały cechy nasze z burmistrzem i Radą naszego miasta, od których liczne prawa i przywileje otrzymywali nasi rękodzielnicy.

Burmistrz był zawsze gorącym opiekunem cechów i dbał o rozwój rękodzielnictwa, to też i rękodzielnictwo krakowskie przez długie wieki wysoko stało a jego wyroby rozchodziły się po całej Rzeczypospolitej.

Zamożność naszego mieszczaństwa zostawiła liczne ślady, i do najpóźniejszych wieków mieszczaństwo było prawdziwą podwaliną naszego miasta.

Tę pomyślność zawdzięczać jedynie należy troskliwości ówczesnych władz miejskich; to też rękodzielnicy zawsze byli gotowi ponieść ofiary dla grodu.

Dzisiejsze przybycie tego licznego grona obywateli, w celu złożenia życzeń nowo wybranemu prezydentowi, stwierdza tylko łączność z kilkowiekową tradycją krakowskiego mieszczaństwa.

Położenie rękodzielników jest smutne, nie tylko z braku robót, ale więcej jeszcze z powodu wadliwych ustaw, które mieszczaństwo nasze zrujnowały, a także skutkiem braku ścisłego dozoru w wykonywaniu tych przepisów, które bronią rękodzielników przed partactwem. Ludzie zawodowi nie mają zajęcia a roboty wykonywają niezdolni i nieprzygotowani fuszerzy.

Miasto nasze, wysunięte na zachód jest też zalewane przez wyroby niemieckie i zagraniczną tandetę i to wszystko składa się na obniżenie naszego rękodzielnictwa i przemysłu.

Obywatelstwo nasze potrzebuje jeszcze z tego powodu bardzo energicznej opieki, ponieważ ciężą na niem nadmierne podatki a dokuczliwy sposób ściągania tychże, daje się dotkliwie odczuwać.

W tobie mamy nadzieję JWny Panie Prezydencie i prosimy cię o ojcowską opiekę, o dozór nad naszym stanem rękodzielniczym i wyrażamy życzenie, ażebyś był prawdziwym rzecznikiem naszym i następcą tych dawnych burmistrzów Krakowa, którzy się tak gorliwie zajmowali mieszczaństwem.

Oby za twoich rządów wróciła dawna świetność naszego mieszczaństwa, które tworzyć powinno silną podwalinę starego grodu. Tem więcej spada ten obowiązek na ciebie Panie Prezydencie, bo jesteś głową stolicy i serca Polski. Składamy Ci też to życzenie Panie Prezydencie, ażeby za Twoich rządów ta stolica Piastów i Jagiellonów w dawnej świetności zakwitnęła i ażeby najlepsza zgoda zapanowała pomiędzy prezydentem a obywatelami.

Obywatele z Prezydentem, a Prezydent z obywatelami niech żyją!"

Odpowiedź prezydenta dra Lea.

Prezydent podziękował przedewszystkiem reprezentantom Koła mieszczańskiego i przedstawicielom rękodzielnictwa krakowskiego za serdeczne życzenia. Mówca czuje się prawdziwie wzruszonym i do głębi serca przejętym dzisiejszem, tak uroczystem powitaniem, pozostanie ono jednem z najmilszych wspomnień jego życia.

Przyjmując godność prezydenta miasta i zarazem ciężar, połączony z tym urzędem, wytknął sobie cele, do których spełnienia stale będzie zdążał. Jednym z tych celów jest staranie o kulturalne i cywilizacyjne podniesienie miasta, ponieważ Kraków uważać należy nie tylko za serce Polski, ale także za ognisko sztuki i nauki polskiej.

Drugiem staraniem, do którego spełnienia jak najsilniej dążyć będzie, o ile to leży w jego mocy, w interesie jego wpływu i działania — to dźwignięcie miasta z obecnej bezsilności, z obecnego zastoju ekonomicznego. Od dłuższego czasu widać oznaki, wskazujące, że pod względem zamożności i ekonomicznego rozwoju, miasto nasze nie postępuje naprzód na równi z innemi większemi centrami. Ten stan musi zaniepokoić każdego obywatela, ponieważ bez wzmocnienia sił ekonomicznych, o wzmocnieniu sił narodowych i politycznych nie może być mowy.

Wobec zebranych reprezentantów stanu wytwórczego, mówca stwierdza, że ku nim zawsze zwracał swe serce i swój umysł i gdzie mógł, starał się i zawsze starać się będzie o to, by się polepszyło i wzmocniło położenie ludzi pracujących wytwórczo, by czuli opiekę władz miejskich, a w prezydencie miasta mieli nie tylko zwierzchnika, ale opiekuna i współobywatela. Mówca prosi, by obywatele zwracali się do niego zawsze z całem zaufaniem, bo w ten tylko sposób może zapoznać się z istotnem położeniem, ocenić potrzeby i starać się o zmiany na lepsze.

Dalej mówca poświęcił ustęp swej mowy wezwaniu obywateli, by władzę miejską otaczać zechcieli tem poszanowaniem, jakiego użyczają innym władzom, mówcy zaś nie braknie energji, aby karcić i tępić nadużycia, ale musi znać i wiedzieć wszystko, całą prawdę. Jako prezydent musi stać na straży także powagi władzy autonomicznej i nie pozwoli na bezpodstawne rzucanie na nią podejrzeń i nieuzasadnionych oskarżeń. —

Dla rękodzielnictwa nastały ciężkie obecnie czasy. Przykład wszakże rozwoju rękodzieł nietylko za granicą, ale i w naszem mieście od lat kilkunastu wskazuje, że rękodzielnictwo nie jest skazane na zagładę, że ma szeroki zakres działania i może się z pożytkiem dla społeczeństwa rozwijać. Byłoby wprost nieszczęściem, gdyby średnia klasa społeczeństwa, której przedstawiciele tu się zebrali, miała zmarnieć.

Dalej podniósł mówca, że jako prezydent, więc wykonawca ustaw, zmienić ich nie może, tylko jako poseł na Sejm i reprezentant miasta może czynić zabiegi o ich zmianę. Pracę w tym kierunku uniemożliwia nienormalna działalność parlamentu, ale żywić można nadzieję, że i w tej mierze zajdzie zmiana na lepsze. O ile natomiast chodzi o dokładne i ściśle wykonywanie obowiązujących przepisów, mówca dołoży starań, aby skargi uzasadnione nie dały się więcej słyszeć.

Miasto nasze ma wielką przyszłość przed sobą. Pomni świetnych jego tradycyj, powinniśmy iść ręka w rękę i dbać o jego znaczenie i zamożność. — Obecnie otwierają się nowe widoki różnych większych prac i robót publicznych. — Na podstawie wiadomości z najlepszego źródła zaczerpniętej, mówca może zapewnić, że w niedalekiej przyszłości będą rozpoczęte roboty około restauracji zamku królewskiego na Wawelu, wielkie roboty regulacyjne i około budowy portu. W najbliższych więc latach roboty te zapewnią rękodzielnikom znacznie pomyślniejsze warunki bytu.

W dzisiejszem zebraniu widzi mówca objaw łączności między naczelną władzą miasta a jego obywatelstwem, jego mieszczaństwem. „Cieszę się że ta łączność przybrała wyraz tak serdeczny i dla mnie zaszczytny". (Huczne oklaski).

Uczta w cechu rzeźników.

Prezydent uścisnął po przemówieniu ręce całej starszyzny cechowej, poczem powozem p. Sataleckiego (w krakowskiej uprzęży z woźnicą w stroju krakowskim), odjechał na Kotłowe gdzie został powitany przez podstarszego cechu p. Romańskiego.

W sali cechu rzeźników i masarzy przystrojonej sztandarami cechowymi wśród wizerunków królów polskich umieszczono portret prezydenta dra Lea pędzla p. Setkowicza ozdobiony dekoracyjnie godłami i kluczami miasta.

W sali cechowej odbyło się śniadanie na cześć prezydenta, w którem udział wzięli obaj wiceprezydenci pp. Chyliński i dr. Leo, pos. dr. Petelenz, dr. Konstanty Lipowski, poseł J. K. Federowicz, redaktor dr. Beaupré, starszy kongregacji kupieckiej p. H. Schwarz, instruktor Stow. przem. dr. Schoeneth, radcy m., dr. Bobilewicz, Markus, Godzicki, dr. Radziszewski, reprezentanci Magistratu, cała starszyzna i delegaci cechów oraz reprezentanci prasy.

Mimo obszernej sali wiele gości z powodu braku miejsca zniewolonych było wyrzec się chęci uczestniczenia w tej owacji na cześć swego prezydenta.

Szereg toastów rozpoczął p. Piotr Kosobucki na cześć prezydenta m., Koła mieszczańskiego i cechów; dr K. Lipowski toastował również na cześć prezydenta im. Tow. właścicieli realności; dr Radziszewski z Dębnik na cześć obu wiceprezydentów miasta i na cześć posłów m. Krakowa do Sejmu i parlamentu.

Prezydent dr Leo w dłuższem przemówieniu dziękował ponownie za serdeczne powitanie; poseł J. K. Federowicz wzniósł piękny toast na cześć polskiej prasy w rece dra Beauprégo, na co dr Beaupré, zaznaczając, że prasa może spełnić swoje zadanie tylko wówczas, gdy pozostaje w ścisłej łączności ze społeczeństwem, pił na solidarność prasy i społeczeństwa polskiego; I-szy wiceprezydent Chyliński pił na wierność sztandarów cechowych wreszcie radca H. Schwarz zakończył toastem „Kochajmy się!"

Z teatru.

Teatr miejski.

„Djabeł Łańcucki", dramat w 4 aktach z epilogiem przez A. N. Nowaczyńskiego.

Nowy utwór dramatyczny p. Nowaczyńskiego jest wynikiem szlachetnych, artystycznych usiłowań i pomimo wielkich błędów, pochodzących głównie z niepewności gruntu, na którym dramat został postawiony — dziełem prawdziwego talentu.

Zastrzegając na później obszerniejszą ocenę sztuki, zaznaczyć należy, że jest to szereg obrazów barwnych i żywych — powleczonych trochę powierzchownym kolorytem historycznym — opo-

wiadających zbyt długo, a jednak nie dość ściśle, dzieje głośnego w XVII. w. awanturnika i warchoła, Stadnickiego, zwanego djabłem. Obraz drugi przedstawiający dwór Stadnickiego, ma najwięcej silnej charakterystyki i tam też najplastyczniej rysują się główne figury dramatu. W tej odsłonie, gdzie autor maluje posiedzenie trybunału lubelskiego w sposób nie odpowiadający prawdzie historycznej — pojedynek oratorski pomiędzy Stadnickim a Opalińskim, zawiera dużo błyskotliwych, ale także głębszych zdań i myśli. Zakończenie jest zupełnie melodramatyczne i nie rozprasza wątpliwości i niejasności w psychologicznym rysunku bohatera dramatu.

Język bardzo starannie dostosowany do epoki, a przynajmniej dość jej bliski, uderza świeżością i bujnością stylu.

Sztuka jest rozwlekła, ma kilka epizodów i kilka postaci zgoła niepotrzebnych, a jednak nie przestaje aż do końca zajmować i zaciekawiać. W tem też okazał się najwybitniej dramatyczny talent autora.

Wykonanie było staranne, a stroje wierne i wspaniałe. Stadnickiego odegrał p. Sosnowski z siłą i przekonaniem. W wielu scenach artysta dopomógł autorowi — nigdzie nie wypaczając jego pomysłów i wskazówek.

Obaj dzielą zasługi powodzenia. Pani Wysocka, jako Stadnicka, grała wybornie, okazując naprzemian szczere uczucia i żywiołowy temperament.

Do niektórych ról — np. do roli księżnej Ostrogskiej — zabrakło wprost odpowiednich wykonawców. Wymienić należy pp. Popławskiego, Zelwerowicza, Jednowskiego Zawierskiego, i panią Rutkowską.

Publiczność przepełniająca teatr, przyjmowała autora owacyjnie, nie szczędząc mu oklasków, kwiatów i wieńców.

KRONIKA.

Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności odbędzie się dzisiaj o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: Czł. prof. K. Potkański: „Konstantyn i Metodjusz".

Jarosław Kocian odegra na dzisiejszym koncercie następujący program: 1) Koncert fis-moll z kadencją Wieniawskiego uzupełnioną przez siebie, 2) Dienzla Spinnlied, 3) Wagnera Albumblatt, 4) Wieniawskiego Scherzo-Tarantelle i 5) Paganiniego Palpiti. Znakomitemu artyście towarzyszy zdolna pianistka p. Malgorzata Kolawy, która wykona: Arabeskę Schumanna, Walc as-dur Chopina, Carneval mignon, Schütta, a nadto akompanjować będzie koncertantowi.

Bilety na tę produkcję sprzedawać będzie kancelarja Tow. muz. dziś od godz. 12 — 1 i od 5 — 6 po południu. Zamówione bilety zostaną zatrzymane tylko do poniedziałku do godz. 12 w południe.

Rabunek. Późnym wieczorem w piątek, wracający z Kazimierza majster studniarski Józef Galas, napadnięty został na Stradomiu przez dwóch młodych drabów Mieczysława Filipowskiego mechanika i włamywacza i Stanisława Sejma kelnera. Obaj ci 18-letni młodzieńcy czatowali na Galasa, napadli go znienacka, obalili na ziemię i zabrali mu zegarek i 60 koron w gotówce. Kiedy usłyszeli kroki nadchodzących żołnierzy uciekli wokoło Wawelu i oparli się dopiero w szynku przy ulicy Stolarskiej. Tu Filipowski odkupił od gospodarza kapelusz, bo swój po drodze zgubił. Obu rabusiów wyśledził i aresztował inspektor p. Br. Karcz. Sejma przyznał się do rabunku obiecując sobie za to 7 lat więzienia. Filipowski tłómaczy się, że „niepamięta co robił, bo to było po ciemku",

NEKROLOGJA.

Marja z Zalewskich Jawornicka, wdowa po ś. p. Mikołaju, kupcu i obywatelu m. Krakowa, przeżywszy lat 82 zmarła w Kąśni dnia 21 b. m. Pogrzeb z dworca kolei na cmentarz krakowski odbędzie się w poniedziałek o godz. 3 po południu.

Ludwik Ciepielowski, przeżywszy lat 65, zmarł w Krakowie dnia 22 b. m.

WOJNA.

Mobilizacja.

Petersburg 24 października. (Tel. wł.) Świeżo ogłoszona mobilizacja dotyka kilka gubernji polskich.

I tak w gub. warszawskiej powiaty: kutnowski, gostyński, włocławski i nieszawski.

W gub. płockiej powiaty: płocki, sierpecki, rypiński i lipnowski.

W gub. piotrkowskiej powiaty: nowo-radomski, częstochowski i będziński.

W gub. kieleckiej powiaty: kielecki, stopnicki, włoszczowski i pińczowski.

W gub. suwalskiej powiaty: suwalski, sejneński, kalwaryjski i marjampolski.

W gub. witebskiej powiaty: witebski, wielicki, horodocki, dźwiński, dryseński, lepelski, lucyński, newelski, połocki, rzeżycki i sobieżański.

W gub. kowieńskiej pow.: nowoaleksandrowski.

W gub. mohylowskiej pow. mohylowski, bychowski, horecki, klimowiecki, mścisławski, sieński, czausowski i czerykowski.

W gub. kijowskiej pow.: kaniowski, radomyślański i humański.

W gub. wołyńskiej pow.: owrucki.

W gub. podolskiej pow.: bałcki, hajsyński, olhopolski i jampolski.

W gub. besarabskiej pow.: chocimski.

Za pierwszy dzień mobilizacji rozkazano uważać dzień 10 (23) października.

Z ostatnich dni.

Londyn 24 października. Korespondent Biura Reutera donosi z armji jen. Oku z d. 19 b. m.: Rosjanie jeszcze ciągle pozostają w ofenzywie, ale ich ataki odparto z wielkiemi dla nich stratami. Dotychczasowe straty jenerała Oku oceniają na 5.100 ludzi, w tem przeważnie są ranni. Straty oddziałów ros. walczących przeciw Oku, mają wynosić prawie jeden korpus armji.

Petersburg 24 października. (Urzędownie). Telegram jen.-lejtnanta Sacharowa do jen. sztabu z 22 donosi: Wczoraj nie przyszło do żadnych większych starć z nieprzyjacielem. W ciągu dnia wymieniono tylko niewiele strzałów. Nasze baterje ostrzeliwały obsadzoną, przez Japończyków część wsi Linszinpu, stację Szakho i wieś Lamatun. Nieprzyjaciel ostrzeliwał przez nas obsadzoną część wsi Linszin i wieś Szahopu.

Berlin 24 października. (Tel. wł.) *Berl. Lok. Anz.* donosi, że bitwa nad Szaho ustała z powodu fizycznego wyczerpania obu armij, z których każda straciła około 40.000 żołnierzy. Ros. armja wschodnia zdołała się wydostać ze swego niebezpiecznego stanowiska i uratować działa.

Ilość żołnierzy i oficerów obłąkanych wzmogła się zastraszająco, widocznie wojna dzisiejsza za silnie oddziaływa na system nerwowy. W armji ros. panuje powszechne życzenie pokoju.

Cisza przed burzą.

Tokio 24 października. Armje Kuropatkina i Oyamy stoją [illegible] naprzeciw siebie, nie przystępują jednak do ataku. Według sprawozdania z jap. głównej kwatery z dnia 22, mieli Rosjanie zgromadzić wielkie siły naprzeciw japońskiego prawego skrzydła. Jak mówią dalej, zebrało się 20.000 Rosjan koło Kan-tai-lin. Nieprzyjaciel ostrzeliwa od czasu do czasu środkową i lewą armję, częściowo 15 ctm. moździerzami. Stojący pod Sufangtai oddział nieprzyjacielski rozpoczął w nocy na 20 ostrzeliwać stację Szahe. Japończycy zdobyli w nocy na 20 koło Hangliangpau 120 karabinów.

Londyn 24 października. B. Reutera donosi z Tokio z 22: Rosjanie koncentrują się naprzeciw armji Kurckiego. Oddział ros. kawalerji przeszedł przez Taitseho na wschód Pensiku.

Londyn 24 października. Korespondent biura Reutera przy wschodniej armji ros. donosi z Szenking z 22 bm. Obie nieprzyjacielskie armje stoją naprzeciw siebie bezczynnie. Rosjanie zajęli ponownie Paunpudza. Japończycy zajmują płaskowzgórze, które się obniża w kierunku Szaho. Ciągle mają miejsce utarczki straży przednich, i słychać od czasu do czasu strzały karabinowe i czasami armatnie, gdy poszczególne baterje się ostrzeliwają. Jenerał Miszczenko stoczył d. 20 na zachodzie gwałtowną utarczkę. Rosjanie robią w tym kierunku postępy. Jak słychać, miano tam zabrać jap. działa. Przypuszczają, że kroki nieprzyjacielskie wkrótce zostaną na nowo podjęte. Rosjanie — jak się zdaje — zamierzają przejść do ataku. Powietrze chłodne.

Straty rosyjskie w bitwie nad Szaho.

Londyn 24 października. Kor. biuro Reutera donosi z Tokio: Ogólne straty ros. w bitwie nad Szaho oceniają na **45.000 ludzi**, w tem **10.000 zabitych.**

Tokio 24 października. (Urzędownie.) Marszałek Oyama donosi o wyniku dochodzeń prowadzonych do dnia 22 b. m. co do strat, poniesionych przez Rosjan w bitwie nad Szaho: Ujęto do niewoli około 500 ludzi, znaleziono **10.550 trupów**, zdobyto około 45 dział, 6920 granatów, 5474 karabinów i wielkie zapasy prochu. Zabitych Rosjan pochowano z honorami wojskowymi. Straty Rosjan ogółem oceniają na 60.000 ludzi. Dochodzenie prowadzi się dalej.

Petersburg 24 października. Ros. aj. tel. dodosi z Charbina z dnia 22 b. m.: Od d. 6 b. m. przewieziono w kierunku północnym około 26.000 rannych Rosjan.

Port Artura.

Londyn 24 października. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą z autentycznych źródeł, że **Port Artura jest obecnie już ruiną** i gromadą rumowisk. Trzymają się tylko jeszcze główne forty. Garnizon topnieje z dnia na dzień.

Przed zimą.

Londyn 24 października. (Tel. wł.) Z Mukdenu donoszą pod d. 21 b. m. że w Mandżurji panują coraz dotkliwsze zimna. Namioty rosyjskie nie dają żołnierzom dostatecznej ochrony. Najdalej za dwa tygodnie będą musiały obie armje zająć kwatery zimowe i nastąpi przymusowe zawieszenie kroków nieprzyjacielskich.

Rosjanie sypią szańce na północ od rzeki Hun, zakładają stacje telegraficzne i poczty.

Cholera w Rosji.

Petersburg 24 października. Według wiadomości z Rostowa, okręg doński uznano za zagrożony przez cholerę.

Petersburg 24 października. Komendant 21 dywizji piechoty jenerał Rjeswi został zamianowany komendantem 19 korpusu armji.

Śmierć prezesa Koła polskiego.

W ostatniej chwili przed zamknięciem numeru otrzymujemy ze Lwowa następującą depeszę: **Lwów** 24 października. **Dziś rano w hotelu Europejskim zmarł prezes Koła polskiego Apolinary Jaworski.**

TELEGRAMY.

Socjalistyczne demonstracje przeciw Luegerowi.

Wiedeń 24 października, (Tel. wł.). Wczorajsze demonstracje przeciw Luegerowi nie przybrały takich rozmiarów, jakich obawiano się w kołach rządowych. Wprawdzie kilkanaście tysięcy socjalistów zebrało się na Ringstrasse, przed parlamentem i uniwersytetem, ale silny kontyngent policji zamknął ulice kordonem, tak, że socjaliści oddaleni byli od ratusza o kilkaset kroków i zadowolnili się tylko okrzykami przeciw Luegerowi i gwizdaniem.

O godz. 5 delegaci wied. stow. antysemickich w liczbie kilku tysięcy przepuszczoni przez policję zjawili się przed ratuszem, celem złożenia hołdu burmistrzowi. Lueger dziękował w krótkiej przemowie, wygłoszonej z okna ratusza. O godz. 6 i pół deszcz rozproszył tłumy i ulice przybrały zwyczajny wygląd. Między socjalistami, a antysemitami przyszło tylko do drobnych utarczek. Aresztowano ogółem 24 osoby za opór stawiany zarządzeniom policji.

Demonstracje socjalistyczne.

Wiedeń 24 października. Wczoraj odbyły się w Pradze, Bernie, Budziejowicach, Zagrzebiu i Cieplicach soc. dem. zgromadzenia i demonstracje na rzecz powszechnego prawa głosowania. Spokoju nie zakłócono.

Defraudacja Jennera.

Wiedeń 24 października. Policja tutejsza otrzymała z Monachjum telegraficzną wiadomość, iż w mieszkaniu Berty Beichbuchner znaleziono zostawione przez jej brata 29.000 kor. W ten sposób znaleziono całą kwotę zdefraudowaną z wyjątkiem circa 10.000 kor. Defraudanta Jennera odstawiono wczoraj wraz z wspólnikami do sądu krajowego.

Otyły, gładki, z włosami siwiejącemi na skroniach, człowiek ten miał wygląd marszałka dworu z pod minionego panowania.

— Policja z Portsmouth i z Gosport — odezwał się — szuka po całej okolicy, chociaż chodzą pogłoski, że wszyscy uciekający zginęli. Morze wyrzuciło już więcej niż dwieście trupów... W każdym razie tutaj nikt nie ośmieli się was szukać...

— Gdzież my jesteśmy? — zapytał Cochet. A pan, kto jesteś?

Przybyły nabrał w płuca powietrza żeby odpowiedzieć.

— Jesteście w posiadłości lady Hornsea. Ta stodoła należy do jej pałacu, Cedar-House, niedaleko się znajdującego od Gasport. Chociaż żyję w obowiązku od młodości, nie należę do służby lady Hornsea: nazywam się Mangar. Przybyłem tu z moim panem, hrabią de Landrelec, w roku 1792, w którym on emigrował. Niedługo będzie siedm lat jak mój pan jest gościem lady Hornsea, swojej krewnej.

— Zapewne — przerwał Cochet — waszemu panu zawdzięczamy pomoc i schronienie.

— Nie. I chociaż jest to nieprzyzwoitem dla służącego działać bez wiedzy swojego pana i myśleć inaczej niż on, powiem wam, że gdyby wiedział jaką grałem rolę w tej sprawie pan hrabia połamałby mi kości. Pan hrabia nie żartuje nigdy gdy chodzi o politykę.

— Jesteś rojalistą, jak on, panie Mangar — pytał Cocheą z ironją.

Zacny człowiek zrobił minę poważną, na pół komiczną.

— Tak — odparł i szczycę się tem... I moja szlachetna pani, panna Odeta de Landrellec jest nią także. Lecz pomimo to, choć służycie rządowi, który chce naszej zagłady, pozostaliście dla nas francuzami. Dlatego też panna Odeta zajmowała się często jeńcami, więzionymi na pontonach. Miałem ten zaszczyt, że byłem jej powiernikiem. Odźwierny pałacu, stary Egan, który jest irlandczykiem, ma syna w straży na „Trytonie“. Ten syn, Patrick, z żalem nosi mundur wielkobrytański. Przychodzi często podczas urlopu do Cedar-House. To on podpatrzył wasze zamiary...

Protegowani
Panny de Landrellec

PRZEZ

REMY SAINT-MAURICE.

PRZEKŁAD H. S.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM REDAKCJI „GŁOSU NARODU“.
Z DRUKARNI W. KORNECKIEGO.
1904.

Lecz wszyscy jednakowo byli zdecydowani.

— Raczej żywcem się utopić, niż znosić dłużej te męczarnie.

Cochet chciał odnaleźć pomiędzy żołnierzami na straży emisarjusza nocnego. Patricha tego rana nie było w służbie.

Ażeby skrócić oczekiwanie i zwieść swoich dozorców, francuzi poprzysiadali w kucki na pomoście i zabrali się do zwykłych swoich zajęć, drobnych robót, z których zysk mały dopełniał niedostatek pożywienia: fraszki ze słomy plecionej, z kości wyrzynanej, lub rzeźbione w drzewie... Picot, który celował w tatuowaniu, zbrojny w zapas igieł, kolorował dwoma sercami gorejącemi piecy Barthelemy.

Miserere wykładał zasady arytmetyki, grupie nie umiejących czytać. Naraz wstał, przysłonił ręką oczy i patrzył na morze po przez kraty.

— Fregata, którą widziałem we śnie! To ona!... ta sama! — mruknął.

Z rozwiniętemi wszystkiemi żaglami, z armatą w każdym otworze, fregata wpływała majestatycznie do przystani w Portsmouth. Miserere palcem wskazywał ją Cochet'owi.

Sierżant Badger obchodził właśnie jeńców. Zbliżył się do Miserere.

Z ogniem nienawiści w oczach fajansowo-błękitnych, Badger odezwał się do jeńca:

— To jest „Danaé“, jedna z pereł Marynarki Wielkobrytańskiej, zbudowana w Warsztatach w Davenport... Sto pięćdziesiąt załogi, trzydzieści dwie armaty... Komendant lord Proby... Oczekiwana była w Portsmouth od wczoraj. Krążyła po morzu przy wybrzeżach bretońskich, gdzie dużo złego zrobiła twoim ziomkom... Czyś zadowolony?

Czerwony i przysadkowaty sierżant poszedł dalej pysznić się swoją arogancją.

— „Danaé“ — myślał Miserere — ta fregata nazywa się „Danaé“... deszcz złoty na przodzie... Więc mój sen nie kłamał! Czyżby to była wskazówka przeznaczenia?...

Pod pozorem gry w kości, ciągnięto losy po południu, numery kolejne dla uciekających. Picot, chłop najsilniejszy ze wszystkich wyciągnął nr., 1-szy, Barthelemy 2-gi, Miserere dostał 298-my.

— Należałoby się, jako jedynemu pracownikowi przy otworze — odezwał się Cochet — żebym ja miał pierwszeństwo. Lecz jestem ostatni przybyły na ponton, wyjdę zatem także ostatni.

Nikt mu nie protestował.

O zmroku odprowadzono jeńców do ich baterji. Oh! jak długo nie przychodził rond o godzinie ósmej!

W grubem dylowaniu ściany okrętu pozostawało do przedziurawienia zaledwie kilka milimetrów. Scyzoryk pracował bez odpoczynku.

Z zewnątrz dochodziły okrzyki straży: „All is well!“ Wszystko dobrze!)

— Skończone — szepnął Cochet.

Z pomocą Picot'a wyważył powoli ścianę odłączoną; obydwa dysząc, zatrzymywali się przy najmniejszym szeleście.

Jeńcy rozebrani, z odzieżą związaną w pakiet i umocowaną w pasie, ustawili się cicho podług wyciągniętych numerów...

Jednem uderzeniem ręki Cochet wypchnął krąg drzewa na zewnątrz. W otworze okrągłym ukazało się morze ciemne, spokojne jak jezioro... Trzeszczenie masztu zbliżyło się, potem oddaliło. To była straż chodząca na pomoście dokoła pontonu, dwa metry ponad częścią statku nie zanurzoną w wodzie.

Przez otwór Cochet mógł widzieć ponad głową sylwetkę żołnierza.

— Idź teraz... numer pierwszy!...

Picot wśliznął się w wodę jak jaszczurka. Barthelemy zanurzył się po nim. Numer trzeci, zniszczony gorączką, poruszył dwa razy rękami, potem objęty zimnem, poszedł na dno bez szamotania, żeby nie zdradzić kolegów.

Co dziesięć sekund uciekający następowali po sobie. Śpieszono się, ażeby baterja była opróżniona przed rondem północnym.

Aż do numeru 280, nie było żadnego wypadku. W tej chwili niecierpliwość jednego prowansalczyka, sprawiła tłok, a po nim panikę. Płynący nadto się śpieszyli i woda pluskała... Powstał popłoch, krzyki... Padł strzał z pomostu.

— Prędko!... prędko! — komenderował Cochet popychając ostatnich w otwór.

Teraz wewnątrz cytadeli pływającej słychać było strzały jedne po drugich i uderzenia wioseł. Żołnierze wskakiwali do łodzi.

— Żegnaj, bracie! — rzekł Misereer ściskając rękę Cochet'a.

Badger i gospodarz „Tritona" wchodzili właśnie do baterji strzelając z pistoletów.

Jedna z kul drasnęła w łydkę Cochet'a, który rzucał się w otwór.

— Źle mierzone! — ryknął Miserere i z kolei zanurzył się w wir wody.

Cochet płynął zrazu pod wodą; wydostawszy się na powierzchnię, ujrzał się otoczonym łodziami. Ludzie z przodu świecili pochodniami nad falą zakrwawioną. wskazując cel strzelającym. Badger wyjąc jak ludożerca, podniecał do zabijania. Wioślarze dobijali wiosłami postrzelonych.

Już dwóch żołnierzy spostrzegłszy Cochet'a, brało go na cel.

Cochet dał nurka i wypłynął aż po za obrębem światła pochodni.

Po za nim strzelanie nie ustawało i słychać było matowe uderzenia wioseł walących w głowy.

Cochet poznał głos Miserere, który krzyczał:

— Rekiny! nie dostaniecie mnie!

Siły zawiodły Cochet'a,.. ziemia była może jeszcze daleko... Położył się na wznak, zamknął oczy i zdał się na wolę fali. Gdy otworzył oczy, gałęzie cierni rozdzierały mu skronie... niósł go na plecach jakiś człowiek, przez gęste krzaki.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Protegowani.

Gromada jeńców francuskich przechadzała się lub odpoczywała na wielkich pontonach, na których ich więził rząd angielski. Na twarzach Francuzów znać było wycieńczenie spowodowane przez długą niewolę, szkaradną żywność i okropne powietrze kajut podpokładowych, gdzie ich zamykano. Byli wyczerpani do ostatka i zdecydowani na wszystko. Cochet, który zachował jeszcze najwięcej energji myślał nad nocnem spotkaniem. Kiedy wszyscy spali, zbliżył się do niego Patrich i cichym szeptem dyktował plan ucieczki. Cochet rozmyślając nad tym planem patrzył przed siebie.

Przez kratę widać było krajobraz jednostajny. Na wschód, w stronę przystani, brzeg niski i bagnisty, pozatem pagórki piaszczyste; na zachód falezy kredowe na wyspie Wight. A pomiędzy tymi dwoma horyzontami obszerna zatoka Spithead, ze swemi wodami bezbarwnemi. Wielkie pontony, podobne do „Triton'a", z pomostami o dachach nieforemnych, stały szeregiem na kotwicach.

Jeńcy patrzyli tego rana z uczuciem nieokreślonem na to wybrzeże niegościnne, na którem zapewne niektórzy z nich jutro się znajdą, i na te wody niezgłębione, w których słabsi pozostaną...

Każdy przypatrując się swemu sąsiadowi ukradkiem i znajdując go więcej wynędzniałym, bledszym, więcej steranym niż w przeddzień, myślał w duszy:

— Ty kolego, ty zostaniesz w drodze...

II.

W stodole w Badorhouse.

— Opowiem ci szczegółowo — mówił Picot po cichu — jak Barthelemy i ja dostaliśmy się na ląd. Płynęliśmy pod wiatr od godziny, słyszeliśmy ogień ręcznej broni, który idąc od „Tritona" dosięgał naszych biednych kolegów, nie tak zwinnych lub nie tak jak my szczęśliwych; naraz Barthelemy mówi do mnie: Dotykam piętami gruntu", a jednocześnie ja lewą nogą utknąłem w piasku. Wylądowaliśmy na brzeg pusty. W tej samej chwili spostrzegam paru zuchów, którzy przez wzgórza piaszczyste kierowali się ku nam szybko. Jeden z nich woła po francusku, tak odrazu: „Wy jesteście ci z „Tritona"? — Tak. — Dobrze!... Przyjaciele, w takim razie: chodźcie za nami. Wtedy za jednym z nich obchodzimy mur i leziemy przez krzaki; nasz przewodnik wpycha nas do tej stodoły, mówiąc: „Macie tu ubranie, pożywienie, milczenie i spokojność". Obracaliśmy się jak mogli w ciemnościach i ułożyliśmy się w sianie. W pół godziny potem przyprowadzają nam Arondel'a; następnie, to ty byłeś, mój mały Cochet. ktory nie wiele więcej wart byłeś od topielca; osiadłeś na piasku bez przytomności, na pół zabity wiosłami.

— A Miserere? — zapytał Cochet — żaden z was nie wie co się z nim stało?

Pokręcili głowami przecząco.

Czterej pozostali przy życiu po ucieczce, Picot, Barthelemy, Arondel i Cochet rozmawiali w ten sposób o swojem ocaleniu. Musiał być już dzień jasny, choć żaden promień nie dochodził do zamkniętego składu siana.

Zręczne ręce uchyliły z zewnątrz okiennice u okna w dachu. Wszedł tamtędy jakiś człowiek bardzo ostrożnie.

Picot i Barthelemy poznali w nim osobistość, która minionej nocy, na wybrzeżu odezwała się do nich po francusku.